

Papierowski, Andrzej Jerzy

Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego (cz. II) : (przyczynek historyczny)

Notatki Płockie 42/3-172, 3-9

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

GENEZA MARIAWITYZMU JAKO RUCHU RELIGIJNEGO I SPOŁECZNEGO /cz. II/ (przyczynek historyczny)

W lutym 1904 r. doszło do wybuchu wojny rosyjsko-polskiej, która szczęśliwie dla Narodu Polskiego zakończyła się klęską Rosji. Wojna spowodowała długotrwałą depresję ekonomiczną, czego przyczyną było przestawienie całej gospodarki na potrzeby wojenne. Królestwo Polskie odczuło szczególnie zaistniałą sytuację, z uwagi na ścisłe powiązanie z gospodarką rosyjską. Skutkami depresji usiłowano obarczyć całe społeczeństwo, z tym że głównie obciążono klasę robotniczą. Nastąpiła obniżka płac, potęgowała się drożyzna, a także rosło bezrobocie. Wojna spowodowała przeobrażenia polityczne. Kulminację stanowiły wydarzenia z 22 stycznia 1905 r. w postaci tzw. "krwawej niedzieli", które spowodowały wybuch rewolucji w cesarstwie rosyjskim, w tym i na terenie Królestwa Polskiego¹.

Opisane powyżej wydarzenia ogromnie zradycyzowały wszystkie siły i orientacje społeczne i polityczne w Królestwie. Podobne trendy ujawniły się i w Płocku. W 1904 r. w Płocku działała już PPS, zaś w roku następnym powstał konspiracyjny Okręgowy Komitet Robotniczy PPS w Płocku wraz z ramieniem zbrojnym tej partii tj. Organizacją Bojową². W tymże 1904 r. swoje istnienie na terenie Płocka potwierdziła Liga Narodowa, działająca zrazu poprzez Towarzystwo Oświaty Narodowej, będąca w istocie główną bazą endecji. W następnych latach te dwa nurty polityczne odgrywały zasadniczą rolę³.

Program Narodowej Demokracji był szczególnie bliski duchowieństwu, jako że sprawę swobód i wolności Kościoła uznawał za jeden z priorytetów. Duchowni zaczęli brać aktywny udział w organizowanych zwłaszcza w latach 1905-1906, różnych manifestacjach patriotycznych, wiecach i masówkach, występując niekiedy w szatach liturgicznych. Była to niejako naturalna reakcja za lata szczególnego uciemnienia przez zaborcę. Ukaz carski o tolerancji religijnej z 1905 r. jedynie wzmógł te postawy. Biskup Apolinary Wnukowski był niewątpliwie człowiekiem o głębokiej formacji religijnej. Jednakowoż nie miał najmniejszego zrozumienia dla opisanych postaw. Tłumaczył je zupełnie opacznie. Otóż radykalizację duchowieństwa upatrywał w przemownych wpływach tzw. "modernizmu katolickiego", czego dał wyraz w okólniku z 30 grudnia 1907 r., w którym jednocześnie ogłaszał encyklikę Piusa X "Pascendi" z 9 września 1907 r, potępiającej właśnie modernizm⁴. Notabene, kierunek który nigdy w Polsce nie ujawnił się.

Podobnie nie miał jakiegokolwiek zrozumienia dla kwestii społecznej. Na początku kwietnia 1905 r. opub-

likował list pasterski, który odczytany został we wszystkich kościołach diecezji płockiej. W liście tym m.in. czytamy: "...wobec tej nauki i przykładu Zbawiciela i godne potępienia owe zbiorowe, wskutek namowy złych ludzi, zaprzestanie pracy i zajęć, owe narażanie pracodawców i samych siebie na wszelkie materialne straty przez lekkomyślne zrywanie zawartych umów; owe wyzyskiwanie krytycznej bliźniego pozycji, w celu zdobycia więcej grosza; owo napadanie na posiadłości bliźniego i zapominanie na przykazania Boże; "Nie będziesz kradzieży czynił"... Dlatego... w trosce o wasze wieczne i doczesne dobro... abyście zachowując najściślej prawo miłości bliźniego, nie brali udziału w żadnych strajkach, bezrobociach i zaburzeniach i ze stanowczością i męstwem oddalali wszelkie złych ludzi wpływy i namowy"⁵. List opublikowały "Echa Płockie i Włocławskie" oraz "Kurier Warszawski"⁶. Takie poglądy nie mogły być przyjmowane obojętnie. Z całą pewnością można stwierdzić, że wielu przypadkach przyczyniały się i do powstawania postaw antyklerykalnych lub indyferentnych religijnie. Celowym też w tym miejscu jest pytanie, czy wydanie listu było samodzielną inicjatywą biskupa Apolinarego Wnukowskiego, czy też było wykonaniem polecenia metropolity, który 5 marca 1905 r. opublikował list pasterski o podobnej treści⁷.

Tymczasem Mariawici, zniecierpliwieni brakiem decyzji Rzymu, postanowili przyspieszyć sprawę. Tym razem Zgromadzenie reprezentowali księża Leon Gołębiowski i Roman Próchniewski, których Pius X przyjął na audiencji 3 sierpnia 1904 r. Księża po raz kolejny przedłożyli papieżowi stosowną dokumentację wraz z prośbą o zatwierdzenie Związku. Według relacji strony mariawickiej papież miał ich przyjąć nadzwyczaj serdecznie oraz oświadczyć, że postara się nadać pozytywny bieg sprawie. Ujął tym niezmiernie delegatów⁸. Jakież było zaskoczenie Mariawitów, kiedy to na początku grudnia 1904 r. Kongregacja św. Inkwizycji wydała dekret, który był datowany 4 września 1904 r., w którym nie tylko nie uznała autentyczności objawień s. Marii Franciszki, lecz również nakazała natychmiastowe rozwiązanie Związku. Nadto dekret stanowił:

- poddanie Założycielki kierownictwu specjalnego spowiednika, jako że jej przeżycia uznał za halucynacje;
- zakazywał księżom Mariawitom jakichkolwiek kontaktów z s. Marią Franciszką;
- zalecał niezwłoczne poddanie się Mariawitów jurysdykcji biskupów diecezjalnych;
- istnienie Zgromadzenia żeńskiego dekret uzależniał od uznania biskupów.

Dekret zawierał jednak szereg usterek formalnych.

Należało do nich m.in. brak pieczęci, zalecenie złożenia wyznania wiary przez s. Kozłowską i Mariawitów, co prawo kanoniczne odnosiło wyłącznie do odstępców od wiary. Zresztą takiego zarzutu w dekrecie nie stawiano. Dekret rozwiązywał Zgromadzenie, które prawnie nie istniało. Nie podawał też podstawy rozwiązania, ani nie wskazywał faktycznej winy. Dekret mówił o "Marianistach", natomiast nie używał określenia "Mariawici". Dekret dotyczył kapłanów jedynie z diecezji płockiej⁹.

Mariawici postanowili poddać się wymogom dekretu. Byli przekonani, że powstało nieporozumienie, bądź też Kongregacja św. Inkwizycji została wprowadzona w błąd. Dlatego na spotkaniu w Łowiczu powzięli decyzję, ażeby odwołać się do samego papieża, jako instancji nadrzędnej. Postanowili poddać się jurysdykcji biskupów jednakże w życiu prywatnym nadal stosować zasady mariawickie. Bez sprzeciwu poddała się wymogom dekretu s. Maria Franciszka, przyjmując wszelkie warunki¹⁰.

Tym razem reprezentowanie spraw w Stolicy Apostolskiej powierzono ks. Pawłowi Skolimowskiemu, który wyjechał do Rzymu 1 stycznia 1905 r. Ks. P. Skolimowski złożył wizyty m.in. u kardynałów S. Vanutelli'ego i Vives y Tuto, którym przedłożył wszelkie związane z dekretem zastrzeżenia. Otrzymał zapewnienie, że Stolica Apostolska jeszcze raz zbada całą sprawę w formie procesu kanonicznego. Podobne stanowisko przekazał papież podczas audiencji udzielonej ks. Pawłowi Skolimowskiemu 27 stycznia 1905 r.¹¹

Konflikt jednak narastał. Tym razem na Mariawitów zaczęli składać skargi proboszczowie, którzy administrowali parafie przyległe do parafii mariawickich. Twierdzili, że mają kłopoty z parafianami, którzy zaczęli ich masowo bojkotować. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obarczali Mariawitów, którym przypisywali rolę inspirującą. W tej sytuacji arcybiskup, a także i pozostali biskupi podjęli szereg działań restrykcyjnych, uzasadniając że Mariawici nie poddali się dekretowi. Zrazu zaczęli ograniczać Mariawitów w pewnych funkcjach duchownych, a następnie masowo przenosić ich na inne placówki. Podjęte działania spotkały się z oporem wiernych, którzy stanęli w obronie swych duszpasterzy. U biskupów zaczęły pojawiać się liczne delegacje parafian, które przy okazji interweniowania na korzyść Mariawitów, bardzo często składały skargi na kler niemariawicki. Powodowało to powszechną irytację¹².

Nieugięta postawa hierarchów spowodowała, że tym razem pojawiła się trzyosobowa delegacja parafian u Piusa X, którą papież przyjął na audiencji 12 czerwca 1905 r. Delegacja przedstawiła się jako reprezentacja 120-tysięcznego "Związku od Nieustannej Adoracji i Ubiągania". Delegacja prosiła papieża o podjęcie skutecznej interwencji na korzyść swoich kapłanów, a także o zatwierdzenie Związku. Dziś nie odpowiemy na pytanie, czy włączenie się do konfliktu wiernych było ich samodzielną i spontaniczną inicjatywą, czy też było inspirowane przez księży mariawickich¹³.

Sprawa zatwierdzenia Związku ulegała zwłoce. W międzyczasie księży Mariawici jeszcze kilkakrotnie podejmowali w Rzymie stosowne starania. Na razie bez

rezultatu. W tej sytuacji postanowili zwrócić się do episkopatu, ażeby zawrzeć jakiś rozsądny kompromis. Arcybiskup Popiel odmówił jednak wszelkich rozmów, pomimo że kilkakrotnie go o nie proszono. W tej sytuacji 10 sierpnia 1905 r. Mariawici złożyli w konsystorzu warszawskim memoriał, w którym przedstawili swoje racje. Niestety nie znamy jego treści. Podobny dokument skierowali do biskupa A. Wnukowskiego¹⁴.

Tym razem odpowiedź metropolity stanowił okólnik z dnia 14/27 września 1905 r. który był adresowany wyłącznie do proboszczów mariawickich. Nadawało to jemu charakter dyrektywny. Arcybiskup szeroko przedstawił w nim swoje poglądy w sprawie. Następnie potępił Mariawitów za:

- osądzanie życia kleru pod względem moralności;
- pomawianie o niemoralny tryb życia ludzi uczciwych;
- za zły przykład, czym mieli odciągać wiernych od Kościoła;
- za przywłaszczenie sobie władzy sądowniczej do osądzania kleru pod względem moralności;
- za podjęcie akcji zbierania świadectw mających na celu poświadczenie niemoralnego stylu życia kapłanów niemariawickich.

Okólnik zawierał groźbę zastosowania kar kanonicznych, jeśli Mariawici nie zaprzestaną wspomnianych praktyk¹⁵. Podobnych odpowiedzi udzielił biskup płocki i wikariusz kapitulny diecezji sejneńskiej, którzy w przeciwieństwie do metropolity - zażądali jurydycznego podporządkowania się.

Sytuacja jednak stawała się coraz trudniejsza. Doszło do zradykalizowania wiernych, którzy ze swojej strony zasypywali odnośne konsystorze skargami na proboszczów niemariawickich. Obwiniano ich o niemoralny tryb życia i domagano się wyciągnięcia wobec nich sankcji kanonicznych. Opisując tę sytuację księży Gołębiowski i Próchniewski określili ją jako "... kłeskę dla Kościoła Polskiego"¹⁶.

Opisywane wydarzenia dokonują się w okresie szczególnego natężenia rewolucji. Nierozwiązana sytuacja z Mariawitami obiektywnie oceniając stwarzała dla Kościoła sytuację groźną. Dlatego biskup W. Popiel postanowił działać zdecydowanie. Na najbardziej gorliwych Mariawitów nałożył kary suspensy. Dotknęło to m.in. księży: Józefa Pągowskiego, Józefa Paradowskiego, Edwarda Marksa i powtórnie ks. Paradowskiego. Według Mariawitów kary były nałożone zupełnie bezpodstawnie, z ewidentnym naruszeniem zasad prawa kanonicznego¹⁷.

Tymczasem powróćmy do s. Marii Franciszki. Jak już wspomniano, poddała się ona całkowicie wymogom dekretu z 4 września 1904 r. Opuściła klasztor i zamieszkała prywatnie z matką. Ponieważ formalnie była właścicielką zakładu szwalniczego, w sprawach firmowych porozumiewała się tylko z wyznaczoną przez ks. A.J. Nowowiejskiego przełożoną. Biskup Wnukowski jednak na tym nie poprzestał i zwolnił wszystkie siostry ze słuźbów wieczystych. Trudno orzekać, jak to w rzeczywistości miało się do obowiązujących przepisów prawa kanonicznego i dlatego ta kwestia pozostanie bez od-

powiedzi. Siostry bez sprzeciwu przyjęły rozwiązanie ze ślubów, wyrzekły się nazwy zakonnicy oraz przywilejów związanych z tym stanem. Postanowiły jednak dalej kontynuować wszelkie praktyki pobożnościowe, właściwe dla życia monastycznego.

W tej nowej sytuacji powróciła do klasztoru s. Maria Franciszka, która została świecką przełożoną. Zaznaczyła jednak, że jako katoliczka pozostaje w wierności decyzjom Stolicy Apostolskiej. Trzeba zgodzić się z oceną księży Mariawitów, którzy zarzucili biskupowi Wnukowskiemu i wyznaczonemu przezeń wykonawcy dekretu ks. prałatawi A.J. Nowowiejskiemu zbytnią nadgorliwość. Dekret Kongregacji Inkwizycji jedynie zalecał staranne zbadanie ustaw Zgromadzenia oraz ocenę, czy instytucja ta może być tolerowana na próbę. Tymczasem biskup A. Wnukowski rozwiązał Zgromadzenie, o którego zatwierdzenie nie występował. Innymi słowy: przenosząc siostry ad statum laicale ingerował w życie osób świeckich¹⁸.

Konflikt jednak nasilał się. 3 lutego 1906 r. na polecenie biskupa A. Wnukowskiego w konsystorzu płockim zostali poddani kanonicznemu przesłuchaniu księża Kazimierz Przyjemski i Ludwik Rytel. Nie wiemy, co było przedmiotem przesłuchań. Odpowiedzią obydwu kapłanów było wymówienie posłuszeństwa biskupowi z zastrzeżeniem jednakże, że nadal są w łączności z Głową Kościoła Powszechnego. W ślady ich na podobnych warunkach poszli inni księża. Jednocześnie rozpoczęła się akcja wyłączenia się z jurysdykcji biskupiej całych parafii. Na początku lutego formalne wnioski przedłożyło 16 parafii. O tym fakcie były informowane władze państwowe. Było to zjawisko groźne dla Kościoła. W tym okresie pod bezpośrednim oddziaływaniem Mariawitów było ok. 80 parafii, w tym niektóre na terenie dużych aglomeracji takich jak Warszawa, Łódź, czy też na terenie Zagłębia¹⁹.

Zerwanie było niewątpliwie wielkim zaskoczeniem dla biskupa A. Wnukowskiego. Postanowił przeciwdziałać, tym razem wśród byłych sióstr mariawickich. Według szacunków autora liczba ich w tym okresie z pewnością przekraczała 100 osób. Biskup postanowił zatwierdzić Zgromadzenie. Zastrzegł jednak, że decyzja ta nie będzie obejmować jego Założycielki. Przedstawienie sprawy powierzył prałatom ks. Wincentowi Petrykowskiemu i ks. Antoniemu Julianowi Nowowiejskiemu. Do rozmowy z F. Kozłowską nie doszło, ponieważ była chora, natomiast ks. A.J. Nowowiejski został przez matkę F. Kozłowskiej z klasztoru wyproszony. Ks. Petrykowski poinformował siostry o rozłamie i przedłożył propozycję, o której wspomiano. Po naradzie siostry oświadczyły, "... że nie opuszczają swej matki". W tej sytuacji ks. W. Petrykowski miał powiedzieć, że odpadają w ten sposób od Kościoła, narażając swoje zbawienie i odtąd będą pozbawione uczestnictwa w życiu sakramentalnym.

Dalszą reakcją biskupa było wydanie 14 lutego 1906 r. okólnika, w którym przedłożył ocenę ruchu mariawickiego, przedstawił występujące jego zdaniem błędy dogmatyczne i dyscyplinarno-organizacyjne oraz wnioski z których wynikało, że głoszona przez Maria-

witów nauka jest herezją, której należy unikać. Dodał, że pozostający w kontaktach z Mariawitami, nie pozostają w jedności z Kościołem. Była to zatem zapowiedź ekskomuniki. Okólnik odczytano we wszystkich kościołach diecezji płockiej.

Reakcja na pismo chyba przeszła oczekiwania biskupa. Rozfanatyzmowane tłumy katolików dopuścili się czynnej napaści na klasztor. Rzucano kamieniami, powbijano w nim wszystkie szyby. W prasie płockiej pojawiły się takie tytuły jak: "Wielka herezja", "Straszna zbrodnia", "Zbrodnia Mateczki Kozłowskiej", "Narodziny Antychrysta". Wyzwolony przez biskupa fanatyzm był tak wielki, że dla Mariawitów było niebezpiecznie pokazywać się na ulicach w Płocku. Mariawici ocenili ten fakt, jako ewidentne nadużycie władzy przez biskupa, który nie miał prawa posługiwać się terminem "herezja", którego to terminu nikt dotąd nie użył. Tym bardziej, że na mocy prawa, do określania prawidłowości zasad wiary uprawniony był jedynie papież²⁰.

Za przykładem Apolinarego Wnukowskiego poszli arcybiskup, ks. wikariusz kapitulny diecezji sejneńskiej prałat Józef Antonowicz oraz biskup lubelski Franciszek Jaczewski. Warto zauważyć, że była zastosowana różnorodność kar. Arcybiskup W. Popiel - ograniczył się do nałożenia kar suspensy, którymi objął wszystkich Mariawitów z terenu archidiecezji. Biskup F. Jaczewski - podobnie, z tym, że suspensa dotyczyła 8 księży: Tomasza Krakiewicza, Józefa Miłkowskiego, Józefa Nowakowskiego, Jana Modrzejewskiego, Zenona Kwieka, Romana Żmudzkiego, Franciszka Miazgę i Piotra Golińskiego. W przypadku prałata J. Antoniewicza - oprócz suspensy, obłożył dodatkowo ekskomuniką księży Józefa Tułabę i Józefa Hryniewiczza. Prałat uzasadniał swą decyzję tym, iż wymienieni księża nie chcieli zerwać kontaktów z bracią mariawicką.

To wszystko dokonuje się w tym czasie, kiedy to w Rzymie przebywają księża Jan Kowalski i Roman Próchniewski i usiłują zjednać kurialistów rzymskich dla swych racji i uzyskać zatwierdzenie Związku. Informowali ich również o przyczynach rozłamu, podkreślając jednocześnie niezłomną wolę trwania w łączności ze Stolicą Apostolską. Jednocześnie w sposób ultimatywny zażądali od Kongregacji Inkwizycji ostatecznego wyjaśnienia sprawy, co uznano jako zuchwalstwo okazane wobec Głowy Kościoła. Wprawdzie przeprosili za popełniony nietakt, jednakże był to błąd taktyczny. Zobowiązali się też, że na ewentualnej audiencji prześlą papieżowi "dowody niemoralności kleru", które miały dotyczyć blisko 1000 osób. I to był drugi błąd. 18 lutego przedłożyli już kolejne wnioski o rejestrację Związku, a także wspomniane "dowody niemoralności". W dwa dni później tj. 20 lutego 1906 r. zostali przyjęci przez papieża. Papież miał rozmawiać z nimi dość długo. Nakazał kategorycznie podporządkować się biskupom oraz zapewnił, że przedłużający się spór zostanie rozpatrzony sprawiedliwie. Księża zobowiązać się mieli do spełnienia wszelkich warunków²¹.

Tymczasem nie zanosilo się na jakikolwiek kompromis. Tym razem "atak" najprawdopodobniej wyszedł od strony episkopatu. Otóż w lutym 1906 r. głównie na

terenie archidiecezji warszawskiej rozpoczęto kolportować broszurę pt. "Błędy fałszywej nauki głoszonej przez kapłanów zowiących się Mariawitami". Broszura była anonimowa. Spowodowała ona prawdziwy wstrząs u ks. J. Kowalskiego. Przyczyną tego przeżycia było publiczne nazwanie Mariawitów "heretykami". Określenia takiego nigdy dotąd nie używała Stolica Apostolska. Z wiadomych sobie powodów ks. J. Kowalski za edytora, kolportera i konsultanta tej broszury uznał... arcybiskupa Popiela. Kategoriecznie zarządził cofnięcia tego, jego zdaniem bezpodstawnego zarzutu. Arcybiskup nie podjął polemiki²².

W początkach kwietnia tego roku sprawa weszła w nową fazę. Doszło wówczas do pierwszych prób siłowego odwołania wiernych od mariawityzmu. Podjęto też akcję odbierania księżom mariawickim świątyni i innych obiektów, nawet tych, które powstały z inicjatywy kapłanów mariawickich. Nie ulega wątpliwości, że inspirującą rolę odegrali księża rzymskokatolicki, którzy byli mocno zaniepokojeni perspektywą utraty wpływów w społeczeństwie. W wielu wypadkach wspierało czynnie te inicjatywy ziemianstwo, które z kolei w plebejskim charakterze ruchu mariawickiego, upatrywało potencjalne niebezpieczeństwo dla swego stanu posiadania. Przeprowadzanej akcji towarzyszyły emocje, mające niekiedy podłoże w skrajnym fanatyzmie, który był widoczny po obydwu stronach zantagonizowanych stronach. Po obydwu stronach były ofiary śmiertelne. Do szczególnie drastycznych wydarzeń doszło w parafiach Leszno, Błonie, Grębkowo, Radzymin, Czerwonka i Smogorzewo. Spokój społeczny musiało zabezpieczać tam wojsko, ponieważ nie starczyło sił policyjnych. Niepokoje objęły prawie wszystkie parafie administrowane przez Mariawitów, jednakże miały spokojniejszy przebieg. Cała akcja "rewindykacji" trwała z przerwami praktycznie do rozłamu. W międzyczasie, ks. J. Kowalski zatrwożony przebiegiem i w niektórych przypadkach gwałtownością opisywanych wydarzeń, powołując się na ukaz tolerancyjny, żądał od władz pomocy. Trzeba przyznać, że władze niechętnie interweniowały uznając, że w gruncie rzeczy jest to sprawa wewnętrzna Kościoła. Rosjanie pragnęli mieć jak najlepsze w tym czasie stosunki z Kościołem. Nic dziwnego - w tym okresie rewolucja była jeszcze u szczytu²³.

Najprawdopodobniej w styczniu i lutym 1906 r. Episkopat Królestwa postanowił definitywnie zakończyć sprawę z mariawityzmem i właśnie wtedy podjął stosowne działania na forum Stolicy Apostolskiej. Dalsza zwłoka mogła przynieść dla Kościoła nieobliczalne skutki. Niestety, nie zachowała się żadna korespondencja dotycząca tej sprawy.

Skądinąd wiadomo, że konflikt między Episkopatem i Zgromadzeniem Mariawitów stawał Stolicę Apostolską w niezwykle trudnej sytuacji. Z jednej strony Rzym musiał zabezpieczyć prawa biskupów, co wynikało nie tylko z hierarchicznej struktury Kościoła, lecz również z doktryny. Z drugiej jednak miał do czynienia z młodymi, wykształconymi i co najważniejsze - gorliwymi kapłanami, doskonale znającymi swoją wartość. Obiektywnie rzecz ujmując, była to przecież elita ówczes-

nego Kościoła. Byli to ludzie, którzy surowością postaw i obyczajów mogli budzić tylko podziw i uznanie. W ich niekonwencjonalnych wówczas metodach duszpasterskich u podstaw tkwiła przecież troska o odnowę duchową i moralną i kleru i wiernych. Były co prawda duże przejawskrawienia w opiniach Mariawitów, odnoszonych do kondycji etycznej ówczesnego duchowieństwa, czym zresztą naszym zdaniem, budzili słuszny sprzeciw ze strony episkopatu. Ale ową obserwowaną nadgorliwość można tłumaczyć jako skutek wynikający z antykatolickiego ustawodawstwa, które istotnie przyczyniło się do powstania różnych w tym zakresie w duchownych anomalii i w zbytniej zachowawczości wielu biskupów, czy wreszcie najwykleszym zniecierpliwieniu, często spotykanym u różnych radykalnych reformatorów. Mariawici rozgrywali przecież wielką sprawę. Była nią ogólnie mówiąc reforma duchowieństwa oraz sprawa uplasowania Kościoła w życiu społecznym. Powyższe racje najprawdopodobniej Pius X brał pod uwagę. Zresztą miał doskonałą orientację w sytuacji. Wielokrotnie długo osobiście rozmawiał z różnymi Mariawitami. Kwestia tzw. objawień s. Marii Franciszki nie stanowiła zasadniczego problemu. Dekret Kongregacji św. Inkwizycji nie uznawał ich za herezję, lecz za efekt halucynacji. Zatem droga do zawarcia jakiegoś kompromisu nie była zamknięta. A jednak Pius X znalazł się w sytuacji bez możliwości dokonania jakiegokolwiek manawru. Powstał jawny bunt nie tylko duchownych, lecz i wiernych i to w wielu parafiach. Dlatego należało przeciwdziałać i to zdecydowanie; zwłaszcza że domagał się tego już stanowczo episkopat.

5 kwietnia 1906 r. papież wydał encyklikę "Tribus circiter adhinc annis". Była ona skierowana do rządców diecezji płockiej, lubelskiej i archidiecezji warszawskiej. W dokumencie tym postawiono Mariawitom następujące zarzuty:

- poddanie się woli kobiety oraz urojonym objawieniom,
- nienależyte krzewienie praktyk religijnych,
- nieludzkie szkalowanie kleru niemariawickiego,
- złamanie postanowień dekretu z 1904 r. oraz innych zaleceń papieskich,
- obłuda wobec władz kościelnych.

Encyklika wśród różnych postanowień m.in. kasowała Zgromadzenie, poddawała księży pod jurysdykcję biskupów. W stosunku do F. Kozłowskiej zalecała odizolowanie jej oraz poddanie kierownictwu wyznaczonego przez biskupa spowiednika. Siostry zostały poddane tym samym rygorom jak i kapłani, ponieważ nie poddały się woli biskupa. Jednocześnie encyklika zawierała w treści sankcje kanoniczne, na okoliczność odrzucenia jej postanowień. W tym miejscu należy szczególnie mocno podkreślić, iż Pius X nie użył w omawianym dokumencie słowa "herezja". Stanowisko stolicy Apostolskiej miało charakter ostateczny²⁴. "Dzieło Wielkiego Miłosierdzia" runęło w gruzach!

Ks. Jan Kowalski próbował jeszcze interweniować. W piśmie do papieża argumentował, że encyklika została wydana w oparciu o fałszywe przesłanki. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. W niedzielę, 12 kwiet-

nia 1906 r. wierni wszystkich wspólnot parafialnych wspomnianych diecezji zostali zapoznani z treścią dokumentu. Nadano temu szczególnie uroczysty charakter, co miało utwierdzić wiernych o szczególnej doniosłości tego faktu.

Ogłoszenie encykliki było prawdziwą katastrofą dla ruchu mariawickiego. Ogromna liczba wiernych i dotychczasowych sympatyków ruchu, postanowiła zachować jedność z Kościołem Powszechnym. Podobnie za utrzymaniem jedności opowiedziała się większość spośród kapłanów Mariawitów. Natomiast odmówiło posłuszeństwa ok. 45 tysięcy wiernych oraz 32 lub 34 księży mariawickich²⁵.

Temu ostatniemu zagadnieniu należy poświęcić nieco uwagi. Na początku 1906 r. prawdopodobnie w szeregach duchownych mariawickich dokonał się wewnętrzny rozdział. Był on następstwem jednoznacznie negatywnego stosunku episkopatu do ruchu. Musiało to wywoływać gorące dyskusje co do przyszłości ruchu. Sprawa ta nie była nigdy i nigdzie dokumentowana, co jest do pewnego stopnia zrozumiałe. Jednakże wielce wymowny był fakt, że tuż po swoim ostatnim pobycie w Rzymie, gdzie jak pamiętamy obydwaj księża tj. J. Kowalski i R. Próchniewski przyrzekli Piusowi X w imieniu Związku i swoim posłuszeństwo, jeszcze 2 lutego tego roku udali się do Petersburga, gdzie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych mieli upewnić się, czy przypadkiem ukaz tolerancyjny z 1905 r. obejmie Mariawitów, w sytuacji zerwania przez nich jedności ze Stolicą Apostolską²⁶. Nie należy wykluczać i takiej możliwości, że już wtedy złożono stosowne wnioski, chociaż nie jest to do końca pewne.

W tym czasie bowiem wspomniani księża, jak i większość ich kolegów, straciło nadzieję na porozumienie. Pamiętamy, jakim wstrząsem była dla ks. Jana Kowalskiego broszura, w której Mariawitów nazwano "herezykami", zaś działania jakie podjął przeciwko nim episkopat, nie dawały żadnych nadziei. A jednak w środowisku musiały zaistnieć rozbieżności i to zasadnicze. Ostatecznie postanowiono sprawę odłożyć i czekać na orzeczenie papieskie. Ks. H. Seweryniak i R. Andriowski podają jakże istotny szczegół. Otóż według nich ks. J. Kowalski, już następnego dnia po odczytaniu w kościołach encykliki²⁷, rozstał do wszystkich księży mariawickich tekst swoistego "Credo" - czyli wyznania wiary, które miało na celu podjęcie przez wszystkich ostatecznych decyzji. Otóż księża, którzy zdecydowali się pozostać w Związku, musieli pisemnie zaaprobować następujące zasady konfesyjne:

Mariawici wierzą:

- We wszystko, co przedkłada Kościół katolicki,
- że Bóg uczynił s. Marię Franciszkę /.../ Najświętszą i że dał jej łaski takie same jak NMP,
- że w ręku s. Marii Franciszki jest miłosierdzie dla całego świata i nikt bez jej pomocy i pośrednictwa Miłosierdzia nie dostąpi,
- że modlitwa do Marii Franciszki nie tylko pożyteczna, ale konieczna jest do odparcia szatańskich zasadzek i do utwierdzenia duszy w łasce Bożej²⁸.

Tekst "Credo" oznaczał, że w praktyce zerwanie jed-

ności z Kościołem katolickim dokonano się. Księża, z których większość nie aprobowała treści wspomnianego "Credo", powrócili do jedności z Kościołem. I trzeba powiedzieć, że nie spotkali się z jakimikolwiek w przyszłości szykanami. W latach późniejszych kilku z nich odegra nawet wybitną rolę²⁹.

Episkopat Królestwa Polskiego zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji. Najprawdopodobniej liczone na opamiętanie się księży. W tym czasie kontynuowano walkę o odzyskanie świątyń. W niektórych parafiach ponownie doszło do rozlewu krwi. Momentem zwrotnym była data 26 listopada 1906 r. kiedy to władze rosyjskie, na podstawie tzw. tymczasowych przepisów, zalegalizowały mariawityzm jako odrębne wyznanie. Jednocześnie zobowiązały Mariawitów do zwrotu kościołowi katolickiemu wszystkich obiektów, w tym i sakralnych, które były przez nich administrowane przed tą datą. Obydwa akty wprowadziły spokój społeczny. Z kolei dla władz Kościoła rzymskokatolickiego sytuacja stała się całkowicie jasna. W kilka dni później, tj. 5 grudnia 1906 r. nastąpiło imienne ekskomunikowanie s. Marii Franciszki i ks. Jana Kowalskiego, co ostatecznie przypieczętowało rozłam³⁰. Mariawityzm, jako już nowe i autonomiczne wyznanie stał się faktem.

Zebrany materiał nie wyjaśnia jednak do końca przyczyn rozłamu. Jedno jest pewne, że zagadnienia doktrynalne przez prawie cały czas konfliktu, nie odgrywały pierwszorzędnej roli. Uzyskały znaczenie dopiero w końcowej fazie sporu, kiedy to ks. J. Kowalski rozesał tekst "Credo", który z kolei posłużył jako uzasadnienie dla ekskomunikacji papieskiej. I trzeba przyznać, że dopiero ten fakt z punktu widzenia ortodoksji kościoła rzymskokatolickiego budził zastrzeżenia, ponieważ "Credo" było sprzeczne z dogmatami Kościoła.

Natomiast kwestię otwartą dla dyskusji stanowiły sprawy natury dyscyplinarnej, które w przedstawionym materiale miały znaczenie wiodące. Konstatacją, która nie budzi od początku opisanych zdarzeń wątpliwości, była niechęć ówczesnego episkopatu wobec ruchu mariawickiego. Przy czym niektóre ze stawianych przez episkopat zastrzeżeń, jak i stosowana wobec ruchu pragmatyka, we współczesnych ocenach nasuwają wiele wątpliwości. I tak głównym zarzutem podnoszonym przez arcybiskupa Wincentego Popiela było, że ruch powstał poza wiedzą biskupów, a więc iż był inicjatywą oddolną oraz, że Mariawici prowadzili nadmierne ascetyczny i wegetariański tryb życia. Nieco później zarzucał upowszechnianie nowych zasad duszpasterstwa, diametralnie różniących się w metodach od dotychczas stosowanych. W tym miejscu nie sposób oprzeć się refleksji, czy obiektywnie rzecz ujmując, arcybiskup był najwaściwszą osobą, wobec której Mariawici mogli bez obaw przedstawiać swoje sprawy, jeśli się weźmie pod uwagę nadmierny konserwatyzm wobec spraw społecznych i ugodowość wobec caratu, z czego słynął ten będący w sędziwym już wieku hierarcha.

Biskup Jerzy Szembek nigdy nie przedstawił Mariawitom konkretnych zarzutów. Ograniczył się jedynie do ogólnej i negatywnej oceny ruchu. Wiemy tylko, że sporządzony na jego polecenie przez ks. prałata A.J.

Nowowiejskiego protokół w sprawie mariawityzmu, spotkał się z gwałtownym sprzeciwem ze strony tego środowiska. Mariawici twierdzili, że protokół całkowicie zafałszował prawdę o ruchu. Nie wiemy także, co stanowiło istotę relacji o mariawityzmie, jaką biskup J. Szembek składał w Stolicy Apostolskiej, kiedy to równocześnie przedkładał ów sporny protokół.

Stanowiska ks. biskupa Apolinarego Wnukowskiego nie można potraktować poważnie. Łączenie przez niego genezy mariawityzmu z tzw. modernizmem katolickim, w żadnym stopniu ze sobą nie korespondoowało. W dalszym zaś toku opisanych zdarzeń, biskup ograniczał się w podejmowanych działaniach do naśladowania metropolity, nie zawsze zresztą w sposób zręczny. Widać to zwłaszcza na przykładzie działań podjętych wobec sióstr Mariawitek, które były nie tylko że niekonsekwentne, lecz również i problematyczne, jeśli odniesiemy je do wymogów ówczesnego prawa kanonicznego.

Na tym tle zaskakującym było stanowisko biskupa Franciszka Jaczewskiego z Lublina. Z kolei biskup ten nie chciał mieć nic wspólnego ze sprawą. Stanowisko swoje uzasadniał możliwością wejścia w konflikt z władzami rosyjskimi, czego dla spokoju pragnął uniknąć.

Wydaje się, że istotę sporu mógłby nam wyjaśnić do końca ks. arcybiskup A.J. Nowowiejski, lecz i tu spotka badacza zawód i to tym większy, że jego rola w opisywanych wydarzeniach bynajmniej nie była bierną. To właśnie ówczesny prałat ks. A.J. Nowowiejski był tym, który sporządzał ów kontrowersyjny protokół, a więc znał i jego treść; to właśnie on był osobiście skonfliktowany z s. Marią Franciszką. Ponadto ks. Nowowiejski, jako najbliższy współpracownik biskupa A. Wnukowskiego wprowadzał go we wszystkie arkana związane ze sprawą mariawicką, wreszcie to właśnie z nim, jako delegatem biskupa, siostry mariawitki odmówiły wszelkich rozmów, jednocześnie wyprasając go z klasztoru. Rozmowy takie podjęty jednak z towarzyszącym jemu ks. prałatem Wincentym Petrykowskim. Tych i innych związanych z genezą faktów, nie sposób dopatrzeć się w bogatej spuściźnie naukowej arcybiskupa.

Spotykany często argument, że jedną z przyczyn uniemożliwiających aprobatę ruchu była antykościelna

polityka władz rosyjskich niewątpliwie jest słuszny, ale tylko do pewnego stopnia. Po wybuchu w 1904 r. wojny rosyjsko-japońskiej, dała się już w tym czasie odczuć zmiana stosunku władz do Kościoła. W roku następnym - wydano przeciw ukaz tolerancyjny. Zatem upada argument o ewentualnych i być może niekorzystnych wobec Kościoła działaniach władz w omawianym okresie. Sytuacja ta jednak nie zmieniła stosunku władz kościelnych do mariawityzmu. Jest to tym dziwniejsze, że znakomita większość Mariawitów stała na gruncie ortodoksji kościelnej i nigdy nie zerwała jedności z Kościołem. A były wśród nich i jednostki wybitne. Wystarczy chociażby wymienić zmarłego w opinii świętości ks. Ignacego Kłopotowskiego, znanego później jako twórcę Zgromadzenia SS Loretanek, czy też ks. Zenona Kwieka, który w jakże trudnym okresie lat 1914-1918 jako wikariusz kapitulny kierował diecezją lubelską, czy wreszcie księży Augustyna Łosińskiego i Zygmunta Łozińskiego, późniejszych biskupów rzymskokatolickich, którzy w pełnym tego słowa znaczeniu byli ozdobą Episkopatu Polski.

Oczywiście, były błędy po stronie Mariawitów, które w miarę eskalacji konfliktu narastały. Najważniejsze z nich to podjęta przez nich akcja zbierania tzw. "świadectw moralności", która dotyczyła kleru niemariawickiego, czy też włączenie do konfliktu wiernych, co dla wielu osób po obydwu stronach zakończyło się tragicznie. Były to działania, które episkopat potępił. Ale gwoli zachowania bezstronności również należy podnieść, że i sam włączył wiernych w konflikt. A zatem wina była obustronna.

Przedstawione powyżej sprawy stanowią owe "nieodmówienia", które na tym etapie badań uniemożliwiają wyjaśnienie do końca wszystkich spraw związanych z genezą. Sygnalizują jednak kierunki dalszych badań, nie tylko historycznych, lecz również teologicznych. Powinny one zostać podjęte przez środowiska naukowe zwłaszcza te, które są związane z Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem Starokatolickim Mariawitów, który mieni się być spadkobiercą i włodarzem najstarszej tradycji mariawickiej. Dopiero w ten sposób uzyskane wyniki badań, pozwolą na opracowanie w sposób już integralny genezy mariawityzmu.

PRZYPISY

¹ A. W i e r z b i c k i, *Wspomnienia i dokumenty /1877-1920/*. Warszawa 1957, s. 57-58.

² Archiwum Państwowe w Płocku, Płocki Gubernialny Zarząd Żandarmerii, sygn. 154, k. 59; sygn. 104, k. 56.

³ Tamże, sygn. 104, k. 33-34; D. O l s z e w s k i, *Z zagadnień religijności w diecezji płockiej*, [w:] "Studia Płockie" 1975, T.3, s. 352-356

⁴ M. Ż y w c z y Ń s k i, *Włochy nowożytnie 1796-1945*. Warszawa 1971, s. 230-231.

⁵ "Echa Płockie i Włocławskie" 1905 nr 29 z 12 IV/30 III, s. 1-2.

⁶ J. S o b c z a k, *Walki rewolucyjne w latach 1905-1907 na Mazowszu*, [w:] *Rewolucja 1905-1907 na Mazowszu i Podlasiu*. Warszawa, s. 42.

⁷ Tamże.

⁸ *Dzieło Miłosierdzia. Historia Mariawitów /VI/*, "Mariawita" 1907 nr 30 z 25 VII, s. 480.

⁹ Tamże, nr 29 z 18 VII, s. 461-463.

¹⁰ Tamże, /VII/, "Mariawita" 1907, nr 31 z 1 VIII, s. 493.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, /VIII/, "Mariawita" 1907, nr 34 z 22 VIII, s. 539-544.

¹³ Tamże, /VIII/, "Mariawita" 1907, nr 35 z 29 VIII, s. 554.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 557.

¹⁶ Tamże, /IX/ "Mariawita" 1907, nr 39 z 26 IX, s. 622.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, /IX/ "Mariawita" 1907, nr 41 z 10 X, s. 651-654.

¹⁹ Tamże, /X/ "Mariawita" 1907, nr 43 z 24 X, s. 685; nr 44

z 31 X, s. 700; nr 45 z 7 XI, s. 718; nr 46 z 14 XI, s. 732; nr 47 z 21 XI, s. 748, 751; nr 48 z 28 XI, s. 764-784; nr 49 z 5 XII, s. 781-782.

²⁰ Tamże, /XI/. "Mariawita" 1907, nr 50 z 12 XII, s. 797-799.

²¹ Tamże, nr 52 z 26 XII, s. 827, 832.

²² K. M a z u r, *Mariawityzm w Polsce*. Krakow 1991, s. 36.

²³ *Z niedalekiej przeszłości*. Kalendarz Mariawicki na rok przestępny 1908, Łódź 1907, s. 21-37.

²⁴ K. M a z u r, *Mariawityzm...* s. 36; H. S e w e r y n i a k i R. A n d r i k o w s k i, *Stolica Apostolska a mariawityzm*, "Miesięcznik Pasterski Płocki" R. 90, 1995 nr 4, s. 211-217.

²⁵ *Jan Maria Michał Kowalski*, Kalendarz Mariawicki na rok zwyczajny 1910. Łódź 1910, s. 95.

²⁶ Tamże, s. 95-96; C. L e c h i c k i, *Kowalski Jan*, [w:] "PSB" 1983, T. XXVII/3, s. 552.

²⁷ H. S e w e r y n i a k, R. A n d r i k o w s k i, *Stolica Apostolska...*, s. 215.

²⁸ K. M a z u r, *Mariawityzm...*, s. 37; *Jan Maria Michał Kowalski*, Kalendarz..., s. 94-95.

²⁹ D. O l s z e w s k i: *Z zagadnień religijności...*, s. 355.

³⁰ *Założenie kamienia węgielnego*. Kalendarz Meriawicki na rok przestępny 1912. Łódź /1912/, s. 24-26.